 Czas czytania: 7 min.

Relacje małego Janka z jego dwoma braćmi były bardzo różne. Antoni, problematyczny przyrodni brat, który w wieku dziewięciu lat został sierotą, był niechętny nauce Jana i obciążony pracą na roli. Mimo napięć, ksiądz Bosko wybaczył mu i po jego przedwczesnej śmierci w 1849 roku pomagał jego dzieciom. Z kolei ukochany brat Józef był dla niego wielkim wsparciem: przekazał Janowi swój spadek, dostarczał zaopatrzenie do Oratorium i aktywnie uczestniczył w życiu salezjańskim. Będąc człowiekiem hojnym i religijnym, zbudował w Becchi dom z kaplicą, który stał się ośrodkiem kultu. Zmarł w ramionach księdza Bosko w 1862 roku.

Intensywnie przeżywał, co to znaczy „rodzina”

Antoni Bosko. Przyrodni brat

Franciszek Bosko poślubił 16 czerwca 1811 roku Małgorzatę Occhiena z Capriglio, z którą miał jeszcze dwóch synów (Józefa i Jana). Franciszek zmarł 11 maja 1817 roku. Antoni w wieku dziewięciu lat został sierotą bez ojca i matki. Dorastając, stawał się coraz trudniejszy. Opisywany jest jako nieposłuszny i pozbawiony szacunku wobec macochy, mimo okazywanej mu przez nią słodyczy i uwagi. Później widzimy go jako upartego i przeciwnego nauce szkolnej Jana. Obaj mieli ponadto niezgodne charaktery, co sprawiało, że ich relacje były napięte. Wydaje się, że po śmierci babci ze strony ojca, Małorzaty Zucca († 1826), osiemnastoletni Antoni stał się jeszcze bardziej gburowaty. Z drugiej strony to na nim spoczywał największy ciężar pracy na roli. Obawa, że konflikt w domu może stać się poważniejszy i bardziej niebezpieczny, ostatecznie przekonała Małgorzatę o konieczności wysłania Janka do pracy jako parobek w pobliskim gospodarstwie. Antoni podpisuje swoim imieniem akt urodzenia ostatniego syna (jak wymagano od 1842 roku), a więc nie był całkowitym analfabetą. Jego brat Józef, przeciwnie, zawsze podpisywał się krzyżykiem i w obecności dwóch świadków. Obraz surowego i nieokrzesanego Antoniego, jaki moglibyśmy sobie stworzyć, czytając *Wspomnienia*, należałoby zatem zrewidować.

Po podziale majątku rodzinnego, 22 marca 1831 roku, Antoni poślubił Annę Rosso z Castelnuovo, z którą miał siedmioro dzieci. Są to siostrzeńcy i bratankowie księdza Bosko ze strony przyrodniego brata. Nie wiemy, w jaki sposób Antoni był w stanie utrzymać swoją rodzinę z małych działek ziemi, które odziedziczył; prawdopodobnie pracował również jako robotnik rolny. W każdym razie rodzina musiała żyć w wielkim ubóstwie.

Stopniowo potomkowie Antoniego i Józefa opuszczali Becchi i przenosili się w inne

miejsca. W latach 1891-1926 ich posiadłości w Becchi zostały albo podarowane, albo sprzedane salezjanom. Ich części domku zostały przekazane w 1919 roku (przez spadkobierców Antoniego) i w 1926 roku (przez spadkobierców Józefa). Od 1929 roku historyczne centrum, obejmujące domek, dom brata Józefa i dom Cavallo-Graglia, oraz duża część wzgórza, w tym posiadłość Biglione, przeszły w ręce salezjanów. Przełożony generalny, ksiądz Filip Rinaldi, planował przekształcić całe wzgórze w sanktuarium w związku z beatyfikacją księdza Bosko (1929). Niewielki domek zbudowany przez Antoniego naprzeciwko domku został zburzony w 1915 roku, aby zrobić miejsce dla sanktuarium Maryi Wspomożycielki, wzniesionego w latach 1915-1918 dla upamiętnienia zarówno setnej rocznicy urodzin księdza Bosko, jak i ustanowienia święta Maryi Wspomożycielki. Można by pomyśleć, że dwaj przyrodni bracia nigdy więcej nie odnowili ze sobą kontaktów po 1831 roku. To nie odpowiada rzeczywistości. Bardziej prawdopodobne jest, że z czasem w jakiś sposób się pogodzili.

Antoni dość często przychodził do Oratorium, aby odwiedzić mamę Małgorzatę i księdza Jana. Antoni zmarł niemal nagle, 18 stycznia 1849 roku, w wieku 41 lat, po kilku dniach złego samopoczucia, które nie wydawało się groźne.

Ksiądz Bosko, który właśnie zamierzał wyruszyć do Becchi, otrzymał od brata Józefa tragiczną wiadomość. On, który nie przepuścił żadnej okazji, by okazać swoją szczerą miłość wobec swego adwersarza Antoniego, po jego śmierci zatroszczył się o jego dzieci. Jednego z nich, o imieniu Francesco, przyjął później do Oratorium, wyuczył go zawodu stolarza i ukształtował na dobrego chrześcijanina. Drugi, który pozostał w Becchi, otrzymywał od księdza Bosko pomoc w potrzebie.

Tak mszczą się święci.

Ksiądz Bosko twierdził, że śnił o Antonim między 1831 a 1832 rokiem i ponownie w 1876 roku. Z tych fragmentów wynika, że nie żywił urazy do swojego przyrodniego brata. Niestety, w salezjańskiej tradycji biograficznej Antoni jest wspominany negatywnie, chociaż w pewnym momencie w *Pamiętniki biograficzne* ks. Lemoyne wygłasza jego „pochwałę”.

Józef Bosko. Ukochany brat

Jawni się jako dziecko nieśmiałe, łagodne, czasami uparte. „Józef, o usposobieniu słodkim i spokojnym, pełen dobroci, cierpliwości i roztropności, chętnie podążał za losem ojca; ale miał bystry umysł do czerpania korzyści z każdej rzeczy, nawet z tych, które mogły wydawać się mało użyteczne: tak więc stałby się zręcznym kupcem, gdyby nie kochał spokojnego życia na wsi”. Spotykamy go u boku Janka w epizodzie sprzedaży indyka. Obaj bracia byli ze sobą bardzo związani. Józef, choć czasami znajdował się w wielkiej biedzie, nigdy o nic nie prosił Jana,

który był mu bardzo wdzięczny. Aby umożliwić mu naukę u księdza Calosso, Józef obiecał, że zastąpi go w pracy na roli. Kiedy podzielono majątek rodzinny, postanowił zostać z Janem i mamą Małgorzatą. W latach, gdy Jan uczęszczał do szkoły w Chieri lub był w seminarium, towarzyszył matce w odwiedzinach u brata. Oddał Janowi swoją część spadku, aby ten mógł wykazać w Kurii, że posiada majątek niezbędny do przyjęcia wyższych święceń.
Ksiądz Bosko miał do swojego starszego brata całkowite i serdeczne zaufanie, dzielił się z nim zarówno swoimi radościami, jak i smutkami, i tworzył z nim jedno serce i jedną duszę. Józef przyjeżdżał kilka razy w roku do Turynu, aby zatrzymać się w Oratorium, na krócej lub dłużej, w zależności od możliwości. Jego celem było spędzenie kilku godzin w towarzystwie Jana i mamy Małgorzaty, która była przeszczęśliwa, widząc swojego pierworodnego. Dobra matka miała powody do dumy z tego syna. Był głęboko religijnym, troskliwym i kochającym ojcem rodziny, o hojnym i miłosiernym sercu i, chociaż miał liczne dzieci, czuł się jak ojciec dla młodzieży z Oratorium.
Nie zadowalając się corocznym wysyłaniem własnych zapasów żywności w czasie zbiorów, szukał pomocy u krewnych i przyjaciół i potrafił ich tak dobrze przekonać, że udawało mu się załadować kilka wozów orzechami, zbożem, ziemniakami, winogronami i wysłać je do Oratorium.
Pewnego dnia, jadąc na targ w Moncalieri, aby kupić dwa cielaki, wstąpił na Valdocco, by odwiedzić brata. Ale widząc niedostatek, w jakim znajdowało się Oratorium, które właśnie tego dnia musiało spłacić bardzo duże długi, wyciągnął portfel i powiedział do księdza Bosko: „Przyjechałem, żeby wydać 300 lirów na targu w Moncalieri, ale widzę, że twoja potrzeba jest o wiele pilniejsza niż moja. Dlatego z całego serca oddaję ci te pieniądze”. Ksiądz Bosko miał łzy w oczach: „A ty?”
„Poczekam na inną okazję”.
„Ale czy nie byłoby lepiej, gdybyś mi je tylko pożyczył? Zwrócę ci je, jak tylko będę mógł”.
„Kiedy ty znajdziesz te pieniądze, *Gioanin*? Zawsze jesteś po uszy w długach. Nie, nie! Daję ci je i już”.
Kiedy pojawiał się w Oratorium, wszyscy chłopcy podchodzili do niego z miłością i zaufaniem jak do ojca. Nazywali go „*wujkiem Giuseppe*”. Z rysów twarzy był bardzo podobny do księdza Bosko i wzrostem był mniej więcej równy. Jego wygląd świadczył o dobroci jego wielkiego serca. Ksiądz Bosko zawsze z dumą przedstawiał go nawet najznakomitszym osobistościom. Często zapraszał go, by z katedry, której zwykle sam używał, mówił chłopcom „słówko na dobranoc”. Józef, będąc prostym rolnikiem, trochę się opierał, ale potem się zgadzał i, mówiąc w dialekcie piemonckim, był słuchany z ogromną przyjemnością.

18 marca 1833 roku Józef poślubił Marię Calosso (1813-1874). Mieli dziesięcioro dzieci, z których tylko dwóch synów dożyło pełnoletności: Francesco jako jedyny kontynuował nazwisko *Bosco*, Luigi nigdy się nie ożenił i sprawił księdzu Bosko sporo zmartwień swoim nie do końca przykładnym trybem życia.
W 1839 roku Józef wrócił do Becchi, gdzie z własnych oszczędności i pożyczek zbudował piękny dom naprzeciwko starego domku.
W początkowej fazie istnienia Oratorium (1844-1846) ksiądz Bosko co jakiś czas wracał do Becchi, aby odpocząć. Latem i jesienią 1846 roku, aby dojść do siebie po ciężkiej chorobie, która niemal doprowadziła go do śmierci, spędził ponad trzy miesiące w gronie rodziny. W domu Józefa zawsze miał do dyspozycji pokój na samym końcu zachodniej części drugiego piętra, obok sypialni rodziny.
W 1848 roku w zachodniej części domu wybito drzwi, a jeden z pokoi, za zgodą wikariusza generalnego Turynu, został przeznaczony na kaplicę, poświęconą 12 października przez księdza Pietro Antonio Cinzano, proboszcza z Castelnuovo. Poświęcona Matce Bożej Różańcowej kaplica była pierwszym „sanktuarium" w historii Becchi i stała się centrum pobożności osady oraz celem pielgrzymek dla chłopców z Oratorium. Tutaj Michał Rua otrzymał sutannę w 1852 roku, a dwa lata później Dominik Savio po raz pierwszy spotkał księdza Bosko.
W 1848 roku na poświęcenie kaplicy ksiądz Bosko przywiózł ze sobą z Turynu szesnastu chłopców. Wyjazd ten jest uważany za pierwszą z „jesiennych przechadzek", które odbywały się co roku aż do 1864.
Józef był znakomitym „asystentem". Pilnował młodzieży, aby nie rozchodziła się po cudzych polach i winnicach. Był posłuszny; ale nie zabrakło rzadkich przypadków łamania jego poleceń. Pewnego niedzielnego poranka zobaczył chłopca na podwórku i bez wahania zganił go za to, że poszedł do winnic. Chłopiec zaprzeczał, ale on, ze swoim chytrym uśmiechem, odparł: „Nie zauważyłeś, że masz ze sobą szpiega? Nie widzisz trawy, która przyczepiła się do twoich spodni?"
Józef był przy łożu śmierci mamy Małgorzaty 26 listopada 1856 roku. Wysłuchał jej ostatnich słów i rad, a po jej odejściu poinformował księdza Bosko, który opuścił pokój na prośbę samej matki. Wkrótce po śmierci matki również Józef zachorował na zapalenie płuc podczas wizyty w Oratorium. Ksiądz Bosko modlił się do Matki Bożej o jego uzdrowienie, a Józef wyzdrowiał i mógł wrócić do Becchi.
Ks. Lemoyne opowiada, że Józef miał przeczucie własnej śmierci, kiedy udał się do Oratorium, aby się wyspowiadać i porozmawiać z księdzem Bosko o „pewnym problemie". Po powrocie do domu uporządkował swoje sprawy, jakby był pewien zbliżającej się śmierci, chociaż czuł się w doskonałej formie. Tydzień później zachorował. Ksiądz Bosko przybiegł do niego. Następnego dnia, 12 grudnia 1862 roku, Giuseppe zmarł w ramionach brata.

ks. Arthur J. LENTI, sdb – *Don Bosco storia e spirito*, tom 1, str. 179 (wyd. włoskie)